

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 12 - luty/marzec 2014 - ISSN 2299-1824 - 0 zł

2
LATA



Wiosna tuż tuż ...

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

SKLEPIK PO SĄSIEDZKU
z cyklu „Swoje chwalimy”

**CZY OTWORZYMY
SWOJE OGRODY?**
z cyklu „Wydarzenia”

**KIM JEST TA
DZIEWCZYNA?**

z cyklu
„Zwykli-niezwykli giebułtowanie”

NA PSIE SMUTKI
z cyklu „Wieści ze Szkoły Podstawowej”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

drodzy Czytelnicy

Mamy nadzieję, że numer, który trzymacie w ręku, zamykający drugi rok funkcjonowania „Gazety Giebułtowskiej”, spotka się nie tylko z zainteresowaniem, ale wyzwoli w Was optymizm i radość, o które czasem tak trudno... Powodów jest wiele: choćby rozpoczęta wiosna, zaprezentowana na okładce, podkreślająca piękno naszej miejscowości, w której panuje coraz większy porządek, liczne inicjatywy oraz sukcesy jej młodszych i starszych mieszkańców. Artykuły przedstawiające niezwykle sylwetki osób, dotkniętych przez los, też nie powinny zasmucać, a raczej skłaniać do zadumy nad sensem cierpienia i trudną sztuką życia...

Miłej lektury, a nade wszystko radosnych Świąt Wielkanocnych!

II miejsce w plebiscycie

„Gazeta Wojewódzka” ogłosiła 3 grudnia 2013r. wyniki prowadzonego przez siebie plebiscytu na „Sklepek po sąsiedzku”. Czytelnicy głosowali na swój ulubiony „sklepek” przez SMS-y i kupony. Wśród 20 uczestników plebiscytu znalazły się sklepy spożywcze, warzywne i wielobranżowe, niejednokrotnie położone na uboczu, na osiedlu, przy wylocie z miasta. Zwycięzcą został sklep L&K Future w Zgorzelcu, uzyskując 270 głosów, drugie miejsce zajął nasz giebułtowski Sklep Wielobranżowy Państwa Zielonków, otrzymując 165 głosów, miejsce trzecie zajął sklep „Dawid” ze Zgorzelca (130 głosów).

Popularność, jaką cieszył się plebiscyt potwierdza, że małe sklepy, mające często „sporą i znacznie większą konkurencję” - jak podaje „Gazeta Wojewódzka” - są bardzo lubiane przez klientów z uwagi na łatwą dostępność, szybkość obsługi i, co nie jest bez znaczenia, znajomość upodobań stałych klientów. Serdecznie gratulujemy! (daal)

Druk 12. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołectkiego Sołectwa Giebułtów, Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa
Gazeta Giebułtowska

Zmiana w składzie redakcji „Gazety Giebułtowskiej”



Uważni Czytelnicy sami zapewne spostrzegli zmianę w stopce redakcyjnej, poczynając od 10. numeru „GG”. W miejsce Seweryna Fijałkowskiego, który po ukończeniu LO w Mirsku wybrał studia w Niemczech, pojawiło się nazwisko Dawida Karonia, również ucznia mirskiego Liceum Ogólnokształcącego. Domeną Dawida będą wydarzenia sportowe i sprawy młodzieżowe. Sam siebie przedstawia tak:

„Do Giebułtowa przyjechałem 15.8.2009 roku. Przeprowadziliśmy się tutaj, ponieważ szukaliśmy domu. Wcześniej mieszkałem w domu wielorodzinnym w Biedrzychowicach. Interesuje mnie sport, szczególnie piłka nożna, skoki narciarskie i siatkówka. Ulubione kluby piłkarskie to Real Madryt i Zagłębie Lubin. Sam również gram w piłkę nożną w klubie „Sudety Giebułtów”. Lubię muzykę rockową (zespoły: Green Day i Queen oraz pojedyncze utwory innych rockowych wykonawców). Pochodzę ze wsi położonej nieopodal Złotoryi o nazwie Sokołowiec. Jestem uczniem IA Liceum w Mirsku, klasa społeczno-ekonomiczna. W przyszłości chciałbym studiować prawo lub geografii, ewentualnie chciałbym dostać się do Wyższej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie lub Poznaniu. Od 8 lat jestem ministrantem. Mam młodszego o 10 lat brata Wiktora, z którym chętnie spędzam czas. Wraz z kolegą Kamilem prowadzę kanał na YouTube. Jestem miły, pomocny, można na mnie polegać i chętnie angażuję się w różne akcje społeczne. Mam również wady - jestem niecierpliwy.”

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www: giebułtow.com.pl

Kolejny „sklepek po sąsiedzku” w Giebułtowie



10 lutego br. po wielomiesięcznej przerwie został uruchomiony sklep „Rabat”, nazywany przez mieszkańców sklepem „górnym” z uwagi na położenie w górnej części Giebułtowa. Nowym właścicielem jest Przedsiębiorstwo Handlowe Zofia Lipka, prowadzące także sklep „Rabat” przy przystanku PKS. Jest to piąty sklep w naszej miejscowości. Sklep jest otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-16.00, w soboty od 8.00 do 14.00. Mięso i świeże wędliny dowożone są w poniedziałki i czwartki. Otwarcie sklepu było długo oczekiwane przez mieszkańców tej części Giebułtowa. Ekspedientka pani Ewa Szydłowska udzieliła nam krótkiego wywiadu:

-Dzisiaj jest Tłusty Czwartek. Myślałam, że uda mi się sfotografować pączki, aby podkreślić piękną polską tradycję, a przy okazji zareklamować sklep. A tu pączków ani śladu...

-Niestety, było 110 sztuk i rozeszły się w mig. Wielu mieszkańców składało na nie zamówienia wcześniej.

-Na szczęście ja też tak postąpiłam. Skąd były te pączki?

-Z Olszyny Lubańskiej. Bardzo smaczne, były różne rodzaje.

-Z laborantki zajmującej się badaniem tkanin produkowanych w nieistniejących już Giebułtowskich Zakładach Przemysłu



-Pączki już na talerzu

Bawełnianego, później pracownika biurowego, zostałaś z konieczności ekspedientką. Czego musiałaś się nauczyć?

-Przede wszystkim obsługi kasy fiskalnej. Reszta to sprawa praktyki i doświadczenia, które przychodzi z czasem.

-Kto jest klientem tego sklepu?

-Głównie mieszkańcy okolicznych domów. Czasem osoby przejeżdżające obok.

-Jak byś zachęciła mieszkańców Giebułtowa do robienia zakupów tutaj?

-Zdajemy sobie sprawę z dużej konkurencji. Wielu mieszkańców robi zakupy w dużych marketach. Małe sklepiki są jednak niezawodne w tzw. „nagłej potrzebie”. Wbrew powszechnej opinii ceny w nich wcale nie są wyższe. A na niektóre produkty nawet niższe, np. na makarony.

-Bardzo dziękujemy. My też zachęcamy do częstego odwiedzania sklepu. Zwłaszcza z uwagi na miłą obsługę i szeroki asortyment towarów. Jest nam bardzo miło, że właścicielka sklepu pani Zofia Lipka ufundowała nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z ostatniego numeru „GG”, która będzie do odbioru w tym właśnie sklepie.

-Bardzo się cieszę i zapraszam od zaraz, a od 1 kwietnia sklep będzie czynny aż do godz. 19.00.



-Ekspedientka Ewa Szydłowska (daal)

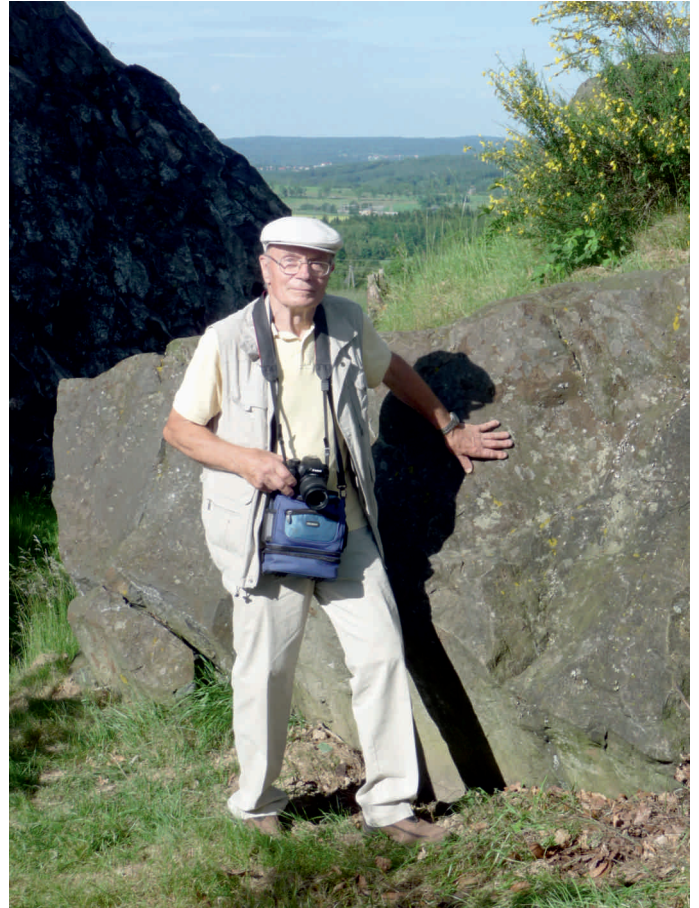
Książka, którą napisało życie Heinz Günther

Z Giebułtowa, w którym się urodził, do Lüdenschheid w Północnej Nadrenii-Westfalii dwudziestosześcioletni Heinz Günther trafił dopiero w 1962r. To tu rodzina otrzymała dom, w którego jednej połowie zamieszkał on z matką i bratem, a w drugiej dziadkowie z Augustala i w którym z córką mieszka do dziś. Własne pokoje, łazienki, ciepła woda-luksus, na który czekali wiele lat. W tym samym roku poznał Rosemarie, przyszłą żonę.

Na weselu (1963r.) zapytany: „Dokąd w podróż poślubną?” odpowiedział żartując „Na Majorkę”. Jeden z gości, właściciel biura podróży, ku zaskoczeniu młodych, słysząc to, sprawił im taki właśnie prezent. Marzenia zaczęły się spełniać. Także o szczęśliwej rodzinie, bo na świat przychodzą Martyna (1964r.), Bernd (1966r.) i Sabina (1967r.). Sukcesy w pracy zawodowej: trudnej, przy produkcji materiałów termoplastycznych, wymagającej zdobycia specjalistycznych kwalifikacji, ale i pozwalającej na awans, do funkcji kierownika zakładu włącznie.

Czas dla rodziny głównie w weekendy, zawsze aktywnie. Z jednej z wycieczek 4-letni Bernd wrócił na rękach rodziców. Miażdżąca diagnoza następnego dnia: cukrzyca. Zmiana trybu życia całej rodziny, dieta, leki. Leczenie w tych czasach metodą prób i błędów. Drugi cios: taka sama diagnoza dla 9-letniej Sabiny. Krótkie wakacje w Austrii i Danii. Dorastające chore dzieci zdobywają mimo wszystko zawody, prawo jazdy, pierwsze samochody. Krótkotrwała radość, bo choroba nie daje za wygraną. U Bernda - problemy z oczami, nerkami, 9 lat dializ, najpierw nieudana, później udana transplantacja nerki i trzustki, amputacja stopniowo od palca u nogi począwszy do obu nóg na wysokości kolan, wreszcie zawał. Sabina-9 operacji oczu, transplantacja nerki, udar mózgu, także zawał, widzenie poniżej 10%. Nauczyć się z tym żyć, posługiwać protezami, cieszyć się życiem - opanowują tę sztukę. Żyją prawie normalnie. Tylko te tysiące przejechanych kilometrów do klinik i szpitali całej Nadrenii... Remontują dom, budują garaż. Kolosalną pracę wykonują w ogrodzie o powierzchni 1000 m², położonym na skarpie. Heinz robi sam betonowe płyty, stopnie, po których można schodzić do ogrodu. Uczy się języków obcych na kursach wieczorowych, na każdy (angielski, francuski, hiszpański) poświęcając po 8 lat.

W 1996r. przechodzi na emeryturę, ale przez 4 lata jeszcze pracuje na pół etatu. Wreszcie wyniki badań Bernda idealne. Cukrzyca zrujnowawszy życie, małżeństwo i zdrowie młodego człowieka dała mu spokój. Zamieszkuje w oddzielnym mieszkaniu, przystosowanym dla niepełnosprawnych. W 2006r. rodzice spędzają zasłużony urlop w południowej Francji. I jeszcze 4-dniowa wycieczka do Pragi. To ostatnie miłe chwile, bo Rosemarie pokonałszy jedną chorobę nowotworową, zapada na drugą. Po jej śmierci w 2008r. Heinz, który też przeszedł raka prostaty i skóry (pięta) zapada jeszcze na neuroboreliozę i poddaje się dwóm operacjom bioder (endoprotezy).



*Heinz Günther przy Skalce, czerwiec 2013r.
Trasę do Giebułtowa (ponad 800 km) pokonał
samotnie, swoim samochodem*

Najgorsze chwile w jego życiu? -Choroba i śmierć żony, którą do końca pielęgnował, i gdy oboje prowadzili, a raczej ciągnęli przez szpitalny korytarz dwudziestoparoletnią prawie niewidomą córkę po udarze i zawale... Po śmierci żony zaczął na dobre gotować, piec, smażyć konfitury, sprzątać. W niedziele na obiad przychodzą Bernd i Martyna, która prowadzi salon fryzjerski i jest tancerką. Wieczorem o 18-tej obowiązkowe tańce. To Martyna wciągnęła ojca do klubu tanecznego, w którym sama tańczy, zdobywając laury na turniejach tanecznych. Żeby oderwał się od ciągłej pracy. Żeby miał ... trochę wytchnienia. W tańcu 78-letniego Heinza puszczają zresztą wszystkie bóle, które normalnie po intensywnej pracy w ogrodzie dają się porządnie we znaki. A tańczyć uwielbia. Tańczy tańce standardowe i latynoamerykańskie, walca, tango, fokstrota. Nie są mu obce slow-fox, rumba, cha-cha, samba, jive i passo doble. Komputer też opanował bezbłędnie. W domu jest 5 kotów, 2 akwaria, spiżarnia pełna przetworów. Wstaje latem ok. 5-6 rano. Kładzie się spać po 1 w nocy.

Poproszony przez nas o napisanie wspomnień z dzieciństwa w Giebułtowie, nie odmówił, napisał je przez kilka wieczorów, zastrzegając, ... że nie jest pisarzem, ale postara się, aby to nie było jak... „instrukcja pralki”. Z pewnością nie będzie. Scenariusz napisany przez życie nie może być nudną lekturą. O tym Czytelnicy przekonają się w kolejnym numerze. (daal)

Kim jest ta dziewczyna?

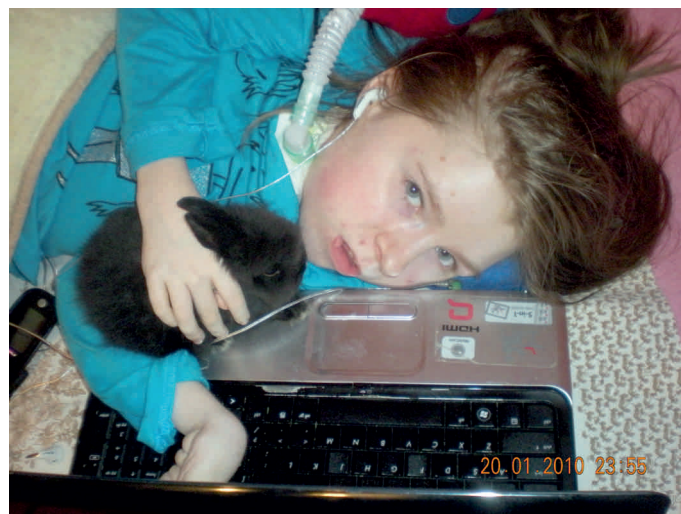
Patrycja Maciak oczami jej nauczyciela

Jeśli ktoś jej nie poznał, trudno mu będzie uwierzyć, że ktoś taki naprawdę istnieje. Jest trochę jak elf, nimfa lub wróżka – trochę tajemnicza, nieuchwytna i znana ludziom bardziej z gminnych legend niż z własnego doświadczenia. Powodem takiego stanu rzeczy nie są jednak jej paranormalne umiejętności (takowych nie posiada), które pozwalają jej znikać, zamieniać się w elementy przyrody czy stapiać się z tłem. Powód jest inny, bardziej prozaiczny – jej choroba. To ona zamknęła ją w domu i odgradza od świata. Patrycja od urodzenia cierpi na rdzeniowy zanik mięśni. Jest to genetyczna nieuleczalna choroba, która szybko postępuje. Obecnie Patrycja oddycha za pomocą respiratora i funkcjonuje tylko w pozycji leżącej. W styczniu tego roku w Gminie Mirsk zorganizowano akcję społeczną „Przekaz 1% podatku na rzecz Patrycji”, której celem było zebranie funduszy na rehabilitację i sprzęt medyczny. Do akcji włączyło się wiele osób, a ulotki rozeszły się po terenie trzech okolicznych gmin. Niektórzy mieszkańcy Giebułtowa pytali jednak ze zdziwieniem: „Kim jest Patrycja? Czy faktycznie taka osoba mieszka w naszej miejscowości?”. Artykuł ten jest zatem odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie. Nie zamierzam w nim jednak poświęcić więcej uwagi chorobie Patrycji, chciałabym przybliżyć czytelnikom „Gazety Giebułtowskiej” jej osobę, sprawić, aby chociaż niewielka część mieszkańców poczuła, że ją zna.

Ja sama poznałam Patrycję 6 lat temu, widziałam jak dorasta, zmienia się, dojrzewa emocjonalnie. Dzisiaj ma już ona 19 lat i jest uczennicą trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku (jak ten czas szybko leci). Od zawsze imponował mi jej optymizm. Potrafi w jednej chwili, jednym trafnym zdaniem sprawić, że inaczej zaczynam patrzeć na świat i swoją sytuację. Może brzmi to trochę górnolotnie, ale faktycznie tak jest. Raz przyszedłam do niej w kiepskim humorze, zmartwiona tym, że kredyt przez 30 lat trzeba spłacać, że dziecko warzyw jeść nie chce, że czasem za dużo spraw na głowie – a ona wyczuwa mój nastrój i mówi coś takiego „Niech się Pani nie martwi - inni mają gorzej”. Może i truizm, ale w piąty mi poszło. Moje problemy stały się w tamtej chwili drobnymi niedogodnościami, zresztą wszystko zależy od przyjętej perspektywy. Ja już wiem, że obrałam niewłaściwą.

Patrycja to osoba bardzo mądra życiowo i niezwykle dojrzała. Nigdy przy mnie nie narzekała na swój los. Jest jak Hiob, który z cierpliwością i spokojem znosi swoje cierpienia. Pewnego dnia zauważyłam, że jest przygaszona i nie potrafi skupić się na lekcji. Bolał ją brzuch. Zapytałam, dlaczego nie odwołała zajęć, a ona na to: „- Proszę pani, jakbym ja miała odwoływać zajęcia zawsze, gdy mnie coś boli, to nigdy bym lekcji nie miała”. Ta krótka, ale jakże wstrząsająca uwaga jest kwintesencją jej charakteru.

Oknem na świat Patrycji jest internet. To właśnie w sieci może tak naprawdę poczuć się wolna, bo w świecie wirtualnym niepełnosprawność fizyczna nie



Patrycja

istnieje. Każdy ma równe szanse i takie same prawa. Patrycja poznaje nowych ludzi, kontaktuje się ze znajomymi, odbywa wirtualne podróże po świecie, zbiera informacje na temat innych kultur. Tak też narodziła się jej fascynacja kulturą koreańską. O jej zainteresowaniach dowiedziałam się całkiem niedawno. Jestem nauczycielką wiedzy o kulturze, ale przyznam się szczerze, że kultura koreańska była mi dosyć obca. Napisałam „była”, bo ten stan rzeczy zmienił się dzięki Patrycji. Przeprowadziłyśmy eksperymentalny cykl lekcji poświęconych temu tematowi i zamieniłyśmy się rolami – ona była moim przewodnikiem po tym świecie, ekspertem, ja – uczniem. Nawet otrzymałam pracę domową. Musiałam napisać esej na temat tej kultury (dostałam piątkę z minusem). Okazało się, że Patrycja jest fanką K-popu, która może godzinami dyskutować na temat zespołów i teledysków. Uwielbia BTS, Teen Top i B1A4. O przemyśle fonograficznym Korei wie prawie wszystko – potrafi wskazać, która wytwórnia jest najlepsza, jakimi kryteriami posługują się managerowie przy doborze członków zespołu oraz w jaki sposób ci drudzy dbają o swój wizerunek sceniczny. Wprowadziła mnie także w subkulturę ulzzang, która bardzo szybko zdobyła sobie popularność na całym świecie. Powstała nawet polska strona poświęcona temu zjawisku, zainteresowanych odsyłam na polishulzzanggeneration.blogspot.com.

Nie dziwi zatem fakt, że największym marzeniem Patrycji jest wybrać się w podróż do Korei, spróbować tamtej kuchni, poznać zwyczaje tych ludzi. Próbowwała nawet o to zawalczyć, pisała do fundacji, które zajmują się spełnianiem marzeń dzieci nieuleczalnie chorych, lecz niestety z marnym skutkiem. Ja wierzę, że jeszcze jej się to uda, ...trzymam kciuki.

To nie jest jeszcze cała prawda na temat Patrycji, mimo wszystko mam nadzieję, że założony na początku cel został choć po części osiągnięty.

Anna Nanowska

Nie jesteśmy obojętni

W niedzielę 2 marca br. po obu mszach św. w naszym kościele odbyła się zbiórka datków na pomoc Ukrainie, organizowana przez Caritas. Piątek 28 lutego został ogłoszony przez Konferencję Episkopatu Polski Ogólnopolskim Dniem Modlitw i Postu za Ukrainę. W niejednym giebułtowskim oknie zapłonęła też świeca na znak solidarności ze zmasakrowanym na ciele i duszy narodem.

Aktywnie też zbieraliśmy się przy stoliku przy wejściu do kościoła, gdzie przez kilka tygodni leżały listy do podpisu, udzielające poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy przyszłości Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe i Polskiej Ziemi. Krótko mówiąc: Aby lasy były nadal dobrem ogólnonarodowym, a polska ziemia została w polskich rękach. Więcej informacji: www.ekorozwoj.pl

Rekolekcje wielkopostne

Tegoroczne rekolekcje wielkopostne, trwające od czwartku 20 marca do niedzieli 23 marca br., wygłosił ks. Maciej Szymanowski, znany młodzieży uczącej się w Zespole Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku z krótkiego okresu nauczania religii w tejże szkole w bieżącym roku szkolnym. Serdeczny, życzliwy, ciepły - nie stronił od osobistych wspomnień, dygresji i wzruszających przykładów z własnego życia. Zamyśl przeprowadzenia nas w ciągu tych czterech dni przez cztery najwyższe szczyty naszej wiary: Górę Błogosławieństw, Górę Tabor, Górę Oliwną i Górę Kalwarię udał mu się znakomicie. Ta szczególna wędrówka z pewnością przybliżyła nas do tajemnicy i radości Zmartwychwstania

Księża Macieja, zapalonego piłkarza, gitarzystę i turystę będziemy mogli spotkać pewnie nie raz także na rowerowych ścieżkach w Giebułtowie, bo z pobliskiego Gryfowa często ten właśnie kierunek obiera.

Księżu Ryszardzie, pamiętamy!



8 marca br. minęła 10-ta rocznica śmierci śp. Ks. Proboszcza Ryszarda Sokołowskiego. O szczęśliwe życie wieczne i pokój Jego duszy modliliśmy się na trzech Mszach św. W czwartek 6 marca intencję ofiarował pan Zygmunt Feliksik, w sobotę 7 marca Róża NMP i św. Józefa, a w niedzielę o godz. 11.30 Rada Parafialna. O tym, że ks. Ryszard żyje nadal w pamięci wdzięcznych parafian świadczą modlitwy przez cały rok.

Zbiórka elektro-śmieci

W dniu dzisiejszym, tj. 28 marca, w godz. 6-10 trwała zbiórka tzw. „elektro-śmieci”, czyli zużytych komputerów, drukarek, telefonów, monitorów, sprzętu RTV i AGD. Mieliśmy okazję posprzątać swoje domy i tym samym wspomóc Papieską Fundację Pomoc Kościołowi w Potrzebie, która przeznaczy zarobione pieniądze z recyklingu tych przedmiotów m.in. na projekty edukacyjne w Afryce.

(daal)

Czy otworzymy swoje ogrody?

Propozycja imprezy integracyjnej dla mieszkańców Giebułtowa

Redakcja „Gazety Giebułtowskiej” we współpracy z Sołtysem Sołectwa Giebułtów i Radą Sołecką proponuje zorganizowanie w Giebułtowie „Dnia Otwartych Ogrodów”.

Inne miejscowości otwierają zwiedzającym swoje domy, np. przysłupowe, a my moglibyśmy otworzyć swoje ogrody i ogródki. Tylko niektóre z nich są widoczne od ulicy, wiele z nich, schowanych za ogrodzeniami i domami, kryje niezwykle bogactwo kwiatów i krzewów, czasem prawdziwe botaniczne rarytasy i ciekawe aranżacje małej architektury ogrodowej. Czemu nie pokazać tego innym? Podzielić się doświadczeniami ogrodniczymi, wymienić sadzonkami, z którymi nieraz nie wiadomo, co zrobić, poznać dotychczas nieznanych mieszkańców, no i oczywiście... nieznane rośliny? Czyż nie byłaby to ciekawa propozycja na spędzenie niedzieli? Proponowany przez nas termin **17 sierpnia 2014r.** uschylku lata przypadnie na czas królowania mieczyków i rudbekii. Będzie na czym „oko zawiesić”. Nie odmawiajmy więc, jeśli organizatorzy zwrócą się z prośbą o „otwarcie” ogrodu. A może niektórzy właściciele „zielonych oaz” zechcą zgłosić się sami?

Inicjatywę poparło także Stowarzyszenie Wiejskie „O nas z nami” i uwzględni ją w projekcie składanym w Urzędzie Marszałkowskim w konkursie „Przedsięwzięcia promujące ideę odnowy wsi dolnośląskiej”. Patronat merytoryczny zaś przejęło już biuro projektowe „Zielona Metamorfoza” z Wrocławia, współpracujące z naszą „Gazetą”. To ono jest autorem plakatu, którego zręby widzimy obok.

Listę „otwartych ogrodów” opublikujemy w majowym numerze „GG”.

Pamiętajmy: Ogród nie musi być idealny, perfekcyjnie wyplewiony, z wystrzyżonym trawnikiem. Ma po prostu żyć. I dojrzewać... Tak jak człowiek. Ja swój na pewno otworzę.

(daal)



Giebułtów posprzątany DZIĘKUJEMY!

W drugim tygodniu marca odbyło się wielkie sprzątanie Giebułtowa, którego koszty poniósł Urząd Miasta i Gminy Mirsk. Usunięte zostały śmieci, zwożone czy znoszone przez nieznaną sprawców od wielu lat w różne miejsca naszej miejscowości. Takie „dzikie wysypisko” odkryto np. w Giebułtówku. Skąd się tam wzięło - bada Straż Miejska. Wyczyszczono pobocza i studzienki przy drodze powiatowej. W ostatnich latach zajmowali się tym mieszkańcy Giebułtowa pod kierunkiem sołtysa i rady sołeckiej. Wywieziono także cały kontener śmieci składowanych za Skalką. Pracujący tam w czerwcu ubiegłego roku w czynie społecznym mieszkańcy nie byli w stanie ich usunąć bez odpowiedniego sprzętu, ograniczając się jedynie do terenu samej Skalki.

Mieszkańcy obiecali czujność w przypilnowaniu sprawcy/sprawców.

Informację o wykonaniu tych prac otrzymał z Urzędu Sołtys Romuald Ledzion, który, tak jak mieszkańcy, jest wdzięczny za wykonanie tych prac.

Stowarzyszenie Wiejskie „O nas z nami” wystąpiło z propozycją stałej opieki nad terenem Skalki. W piśmie skierowanym do Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk jego członkowie proszą o zgodę na systematyczne prowadzenie tam prac porządkowych, ale także o pomoc finansową na m.in. wykonanie nowej barierki czy miejsca parkingowego.

Święta Wielkanocne w Lataczu

Wspomnienia pani Heleny Harbul z Kresów

Jeśli wiosna przychodziła wcześniej, to pierwszym zajęciem zwykle bywało przygotowywanie przez kobiety ziemi w ogródkach pod wysiew kapusty i innych warzyw oraz szykowanie inspektów na tytoń i kwiaty. Zajmowano się tym przeważnie około 18 marca. Potem zaczynało się odnawianie elewacji na domach, malowanie, odświeżanie okien, przesadzanie kwiatów doniczkowych. Oczyszczano po zimie podwórka, grabiono cały plac miasteczka z liści, bielono drzewka, wykonywano inne wiosenne roboty. Do Palmowej Niedzieli wszystkie te prace musiały zostać ukończone. W pierwszej połowie Wielkiego Tygodnia jeszcze zajmowano się praniem, wietrzeniem dywanów i pościeli, ale już od Wielkiego Czwartku dni wyglądały inaczej. Zrana szło się na nabożeństwo wielkopostne do kościoła. Po południu przygotowywano ciasta na święta. Wypiekało się ciastka, mazurki, babki, placki. Specjalnością było ciasto z białek pozostałych po wypieku bab, na które używano nawet 30 żółtek. „Naczynka” to ciasto naszych prababek. Mąkę zalewało się stopioną słoniną, dodając goździki, cynamon i sól. Łączyło się to z pianą z jajek. Po upieczeniu ciasto to wyglądało jak sam zakalec, ale jadło się je tradycyjnie ze świeconą szynką zamiast chleba. Piekło się wiele ciast i po świętach długo jeszcze trzeba je było zjadać.

Każdy gospodarz zabijał świnę już w styczniu, a marynowane szynki i kiełbasy leżały do świąt. Wtedy w okresie Wielkiego Postu można było jadać mięso tylko w niedzielę. W poście używano się dużo śledzi, oleju, maku, cebuli i warzyw, takich jak kapusta, groch czy buraki.

Ponieważ pierwszego dnia Świąt Wielkanocnych nie można było gotować, więc wcześniej przygotowywano gołąbki z ryżem, piekło różne pieczenie i w święto się to odgrzewało. Jadano też dużo jajek. We dworach piekli małe prosięta i nimi były ozdabiane stoły do poświęcenia. Do kościoła zanosilo się kosze ze święconym, ustawiało dookoła kościoła, jeden obok drugiego. Obok pascha i babka na serwetach. Ksiądz wychodził z ministrantami i procesją, aby poświęcić potrawy. W koszach musiała być cała upieczona szynka, pięknie pachnące kiełbasy, chrzan. Po drugiej stronie osetka sera, dookoła pisanki i na wierzchu baranek z masła. To wszystko przybrane liśćmi bukszpanu i fiołkami lub żonkilami. Cały kosz przykryty piękną białą serwetą. Taki kosz mógł udźwignąć tylko ojciec.

Świąteczny ranek rozpoczynał się rezurekcją i uroczystym śniadaniem wielkanocnym. Przez całe



Państwo Bobrowscy z córkami.
Od lewej 14-letnia Helena, Bronia, Kazia, Marysia 1939r.

dwa dni świąt młodzież bawiła się w różne gry i zabawy, które odbywały się dookoła kościoła. Wtórowały tym zabawom wszystkie kościelne dzwony. Stwarzało to odświętny, radosny nastrój w całym miasteczku. Wcześniej panował nastrój żałobny, w kościele słyszało się tylko kołatanie kołatek, a mieszkańcy byli bardzo wyciszeni, zatopieni w zadumie nad Grobem Pańskim. A potem ta świąteczna radość, trzy dni euforii i wesela. Po dwóch tygodniach, z racji innego kalendarza, to samo przeżywali grekokatolicy.

A ponieważ cerkiew była na miasteczku i tu wszyscy z okolic ściągali, więc my jeszcze raz z nimi to samo przeżywaliśmy. Ich młodzież miała zwyczaj robienia tzw. „dzwonnic”. Kilkunastu chłopców brało się za ramiona, tworzyło koło, a kilku młodszych stawało im na ramiona i w ten sposób powstawała dzwonnica. Chodząc dookoła cerkwi śpiewali pieśń wielkanocną *Woskresen, woskresen*.

Cmentarze przy kościołach i cerkwiach były duże, obsadzone starymi drzewami, otoczone murem. Przypominały raczej piękne parki, gdzie młodzież mogła się swobodnie bawić. Na takim cmentarzu nie było grobów, tylko pod cerkwią groby baronów budujących tę świątynię. Cerkwie były duże, obok nich probostwa. Ksiądz grekokatolicki miał rodzinę, ich celibat nie obowiązywał. Miejscowy duchowny miał bardzo ładną i utalentowaną córkę. Pięknie grała na skrzypcach i uczyła młodzież śpiewu w szkole, ponieważ z zawodu była nauczycielką. Mieli duży, piękny сад przy swoim dworku oraz gospodarstwo rolne, gdzie pracowało kilka osób. Wszystkie narodowości żyły w naszej okolicy w wielkiej zgodzie: Polacy, Rusini, Żydzi. Nie zdarzały się jednak małżeństwa mieszane. Tak dobrze żyło nam się aż do czasu wybuchu wojny.

Giebułtowscy lingwiści

Uczniowie naszej szkoły podstawowej: Kewin Kot, Julia Pacek i Julia Gościniak wzięły udział w II Powiatowym Konkursie Językowym „Językowi geniusze”, który odbył się 24 stycznia 2014 r. we Wleniu. W kategorii klas I – III z języka angielskiego Julia Gościniak zdobyła I miejsce, a Julia Pacek – szóste punktowane. Obydwie uczennice przygotował pan Tomasz Łoś.



VLOGGERZY* z Giebułtowa

W naszej pięknej wiosce nie brak młodzieży. Wśród dużego grona młodzieży możemy znaleźć osoby, które mają pasję i ją spełniają w różny sposób np. grając w piłkę w klubach, śpiewając, tańcząc itp. W tym artykule chciałbym przedstawić Państwu dwóch chłopaków z naszej wioski, a mianowicie Kamila Sławeckiego i Dawida Karoń, czyli siebie.

Obaj nie pochodzimy z Giebułtowa. Kamil przeprowadził się tutaj jedenaście lat temu z Jastrzębia-Zdroju, a ja pięć lat temu z pobliskich Biedrzychowic. Poznaliśmy się w szóstej klasie Szkoły Podstawowej w Giebułtowie. Przyjaźnić zaczęliśmy się dopiero w drugiej klasie gimnazjum. Jednak już po roku wpadliśmy na pomysł, aby zrobić coś więcej niż robi przeciętny nastoletni chłopak. Po czasie doszliśmy do wniosku, że moglibyśmy założyć kanał na popularnej stronie internetowej YouTube. 6.2.2013 roku nasz plan wcieliśmy w życie i powstał kanał o nazwie „Stefan and Smaroń”. Początkowo zamieszczaliśmy tam tzw. Gameplay-e (są to filmiki nagrywane podczas gry na komputerze), jednak 21 marca 2013 roku postanowiliśmy nagrać pierwszego Vlog-a (jest to blog w formie video). W ciągu roku na naszym kanale pojawiło się dziewiętnaście materiałów. Do założenia kanału zainspirowały nas dwie osoby. Są nimi dwaj YouTuberzy: ROCK oraz ROJO. To od nich nauczyliśmy się jak nagrywać filmy i jak postugiwać się programami do montowania filmów. Oprócz tego do zrobienia kanału na tej stronie zachęcił nas fakt że możemy pokazać coś, co lubimy nie tylko naszym znajomym, lecz większej ilości osób. Na początku było pod górkę, przede wszystkim słaba oglądalność. Lecz z biegiem czasu coraz więcej osób zaczęło oglądać filmiki i zaczęły przychodzić do nas wiadomości



Kamil Sławecki i Dawid Karoń

od ludzi z różnych części Polski, w których pisali że podoba im się to, co robimy.

Od założenia kanału minął ponad rok, na kanale jest dwadzieścia jeden materiałów w formie: poradników, gameplay-ów i vlog-ów. Ostatni z nich dotyczy łamania zasad na siłowni. Oprócz kanału na YouTube założyliśmy naszego fanpage'a na portalu społecznościowym facebook (Stefan & Smaroń), na którym zamieszczamy wszystkie aktualności. A więc zachęcam do oglądania naszych materiałów.

Dawid Karoń

*) Vlogger to osoba, która w przeciwieństwie do blogera nie notuje na stronie internetowej swoich przemyśleń, tylko nagrywa najczęściej krótkie i treściwe filmiki, a on sam wypowiada się na tematy aktualne, ważne dla niego lub ważne ze społecznego punktu widzenia. Wyraz powstał z połączenia słów: video + blogger.

Logo naszej wioski



Znak graficzny firmy, instytucji, organizacji to jej znak rozpoznawczy, taki znak, który przemawia do odbiorcy, budzi (pozytywne) skojarzenia, przypomina. Powinien być czytelny i jasny, zastrzeżony tylko dla właściciela. We współczesnym świecie wszyscy lub prawie wszyscy go posiadają. To logo lub logotyp, w zależności od formy.

Nie ma go ciągle jeszcze nasza miejscowość. Apowinna mieć, bo tworzone materiały, tablice, ulotki, pocztówki idą w świat bez tego symbolu. Prezentujemy Czytelnikom naszą redakcyjną propozycję, stworzoną przez Piotra Czembrowskiego. Jeśli macie inne pomysły lub uwagi, prześlijcie je na adres redakcji. Z sołtysiem i radą sołecką ustalimy sposób wyboru najlepszych propozycji. (daal)

Podziękowania

Składamy serdeczne podziękowania za udział w uroczystościach pogrzebowych dnia 3 lutego 2014r. naszej Mamy śp. Ludwika Kozłowskiej - rodzinie, przyjaciółom, znajomym, sąsiadom i wszystkim, którzy łączyli się z nami w bólu pogrzebowym, także za złożone kwiaty, ofiarę Mszy św. i wsparcie duchowe.

Serdeczne podziękowania również dla pielęgniarek z Domu Opieki Społecznej w Mirsku: Eli, Joli i Edycie za 2-letnią opiekę i rehabilitację, a także dla moich koleżanek: Danuty Warzybok, Bożeny Szotek, Jadwigi Tylus i państwa Haliny i Wojciecha Opic za przygotowanie poczęstunku popogrzebowego w świetlicy wiejskiej

składają córka Danuta i syn Kazimierz z rodzinami

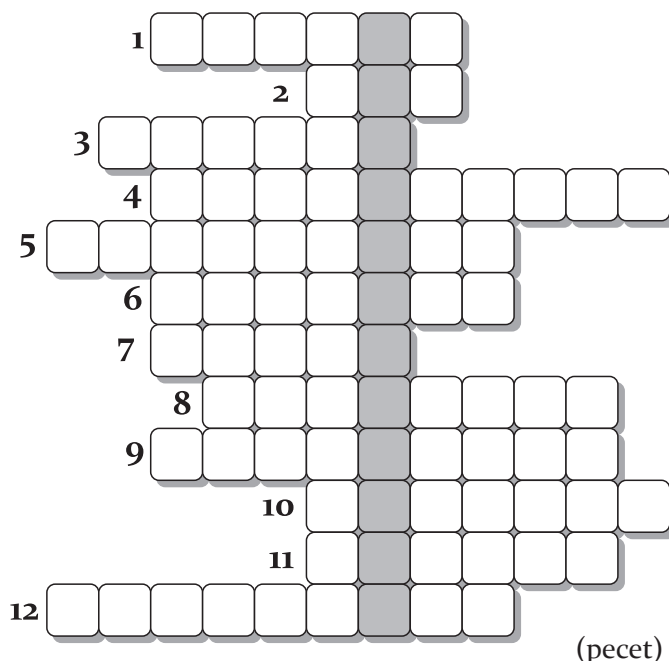
KTO CZYTA NIE BŁĄDZI

Po lekturze bieżącego numeru zapraszamy do rozwiązania naszej krzyżówki. Nagrodę za rozwiązanie poprzedniej otrzymuje **Magdalena Goworko**. Nagrodę można odebrać w górnym sklepie, bo jej fundatorem jest pani Zofia Lipka.

1. zostaną otwarte 17 sierpnia 2014 r.
2. imię pani ekspedientki w górnym sklepie
3. wał ziemny utrzymujący wodę w stawie
4. wielkopostny okres poświęcony odnowie duchowej
5. nazwa jeleniogórskiego wolontariatu dla zwierząt
6. forma graficzna identyfikująca np. firmę, produkt
7. kraj z marzeń Patrycji Maciak
8. ciasto naszych prababek
9. inaczej językoznawca
10. miejsce podróży poślubnej Heinza Günthera
11. w duecie ze Stefanem
12. odzysk odpadów w celu ich ponownego przetworzenia

Rozwiązania ślijcie na internetowy adres redakcji:

gazeta.giebultowska @ gmail.com



(pecet)

Malarnia na rozprawie

20 marca br. o godz. 12 została przeprowadzona w Urzędzie Miasta i Gminy Mirsk otwarta rozprawa administracyjna w ramach postępowania o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla budowy malarni w Giebułtowie. Urząd reprezentowali zastępca burmistrza Jan Zaliwski, przewodniczący rozprawy, oraz Aneta Szabla, inwestora zaś - Mirosław Janiak. Obecnych było kilkanaścioro mieszkańców Giebułtowa, w tym Komitet Mieszkańców zaangażowanym prawnikiem. Obie strony miały możliwość zgłaszania żądań, propozycji i zarzutów, a także wglądu do dokumentacji. Decyzja Urzędu w tej sprawie ma zapaść do 31 marca br.

Inwestycja godna pochwały



W przysiółku Giebułówek, w Leśnictwie Świecie, w ostatnich miesiącach powstawał obiekt, który nie pozostał niezauważony przez przechodzących tamtędy grzybiarzy i spacerowiczów. Na bazie byłych dużych dwóch stawów, funkcjonujących dotychczas jako bagna i mokradła, odtworzone zostały, z wykorzystaniem pozostałości dawnej infrastruktury, zbiornik kaskadowy i polder zalewowy, o łącznej powierzchni 160 arów, objętości retencjonowanej wody 12 800 m³ i głębokości 0,80 m z planowanymi wyspami obsadzonymi roślinnością szuwarową. Wykonane dotychczas prace to m.in. wzmocnienie grobli dolnego stawu, odbudowa mnicha, upustu dolnego płuczącego i przelewu górnego, wykarczowanie niecki dolnego zbiornika. Celem projektu jest m.in. ochrona miejscowości leżących wzdłuż Czarnej Potoku i zasilanej przez niego Kwisy przed częstymi wodami powodziowymi, stworzenie dogodnych warunków rozrodu płazów



i gadów oraz wzrost bioróżnorodności otaczających drzewostanów.

Jak przystało na inwestorów, którymi są Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska (85%) i Nadleśnictwo Świeradów (15%), prace wykonywano z pełnym przestrzeganiem zasad ochrony środowiska. Do budowy użyto materiałów pochodzenia naturalnego, podczas prac uwzględniano terminy bytowania fauny, szczególnie w okresach lęgowych, zachowano istniejący drzewostan: łągi olszowe, brzozy i dęby, a do prac użyto lekkiego sprzętu, nie niszczącego środowiska. Dokumentacja projektowa kosztowała 6500 zł, a koszt inwestycji 98 000 zł (netto).

Nadleśnictwo Świeradów wybudowało 13 podobnych obiektów na swoim terenie. (daal)



DZIĘKUJEMY!

Stowarzyszenie Wiejskie
„O NAS Z NAMI”

składa serdeczne podziękowania
Nadleśnictwu Świeradów
za przekazanie darowizny w kwocie
2000 zł, która wspomogła budowę
boiska przy Szkole Podstawowej
w Giebułowie.

Prezes Janina Charchuła

NA PSIE SMUTKI

To dopiero akcja – nasza szkoła nie zasypia – cały czas coś się w niej dzieje. Nasi uczniowie wspierani oczywiście przez rodziców, wzięli udział w akcji zbiórki karmy dla podopiecznych fundacji „MONDO CANE” z Jeleniej Góry.

Cała akcja trwała 4 tygodnie, każda klasa zbierała karmę dla pieszków otoczonych opieką fundacji. Rywalizacja była zacięta, bo w każdy poniedziałek zliczałyśmy karmę. Jedna klasa była nie do pobicia – klasa V – przez 4 tygodnie na prowadzeniu uzbierała 150 kg karmy. Nasi uczniowie stanęli na wysokości zadania, dla zwycięzców były zaplanowane nagrody. Smaczne torty ufundowane zostały przez Stowarzyszenie Wiejskie „O nas z nami”, panią Iwonę Wasilewską i Piotra Czembrowskiego, radnych



Pies Zorian ze swoją opiekunką panią Adą

powiatu lwóweckiego. Mali i duzi znosili karmę i śledzili wyniki, z każdym dniem karmy przybywało. Uzbieraliśmy jej 400 kg. Uczniowie nie zbierali karmy dla nagrody, lecz dla idei i bezinteresownej pomocy. Takie akcje uczą pomagać skrzywdzonym. Uczymy się przez to wrażliwości, czułości i empatii.

Tak było w naszej szkole, ale i mieszkańcy Giebułtowa mają w swoich szeregach oddanych młodych ludzi działających na rzecz skrzywdzonych, Paulina Dziedzic – jest bardzo aktywną osobą, która bezinteresownie pomaga w Fundacji „MONDO CANE”. Mimo wielu obowiązków studenckich potrafi znaleźć czas i środki, by ratować kolejne zwierzaki. Takich cichych bohaterów jest wśród nas więcej, a więc bierzmy z nich przykład i tym przykładem świećmy i zarażajmy innych. To daje tyle nadziei, że my kiedyś też możemy być w potrzebie, że znajdą się tacy co



*Spotkanie podsumowujące całą akcję
- wręczenie nagród i podziękowań*

pomogą. Im więcej dajemy, tym więcej do nas powróci, to stara prawda. Zaczęło się od niepozornego plakatu, obok którego mógłby każdy przejść obojętnie, skończyło się wielką akcją. Wystarczy chcieć i poruszyć nutkę empatii, a wdzięcznością będzie ciepły wzrok, merdający ogon.

Uczniowie od najmłodszy lat w naszej szkole mają okazję do udziału w takich akcjach i pomocy innym. Nie tylko tym, co są blisko, ale i tym nieznanym i odległym. Zebraną karmę odbierała pani Ada ze swoim psem Zorianem.

I tak jak napisał ks Jan Twardowski w wierszu pt. „Czekanie”:

**popatrz na psa przed sklepem
o swym panu myśli i rwie się do niego
na dwóch łapach czeka
pan dla niego podwórzem łąką lasem domem
i oczami za nim biegnie i tęskni ogonem
pocałuj go w łapę
bo uczy jak na Boga czekać**

Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w akcję: fundatorom nagród, rodzicom, dzieciom i tym, którzy pomagają na co dzień zwierzętom.

Iwona Krakowska



*W tym bagażniku znajduje się:
159 kg karmy zebranej przez klasę V, 82 kg (klasa II),
51 kg (klasa O), 38,7 kg (klasa I), 25,5 kg (klasa VI),
21,5 kg (klasa III), 16 kg (klasa IV)*